

Zagadka pewnego optymizmu – duchowość w globalnej wiosce



*To, co uduchowione,
różni się od tego,
co nieuduchowione,
właśnie poprzez życie.*

Antoni Jozafat Nowak

Dorota CZERWIŃSKA

Duchowość w ujęciu psychologicznym wydaje się niekiedy potężniejszą zagadką niż uduchowienie z punktu widzenia ludzkiej religijności. Stanowi tajemnicę wszystkich ludzi i każdego człowieka z osobna, wytyczając jego drogi, stanowiąc o jego myśleniu i zachowaniu. W obliczu tej wielkiej niewiadomej, jaką jest duchowość w ujęciu psychologicznym, najbardziej pasjonująca wydaje się duchowość pewnych małych istot – dzieci z chorobą nowotworową – która nasączona bywa zagadkowym optymizmem.

Pytania o sens

Życie ludzkie we wszystkich swych przejawach niesie ze sobą ogromną tajemnicę pragnienia istnienia, które człowiek wyraża niejednokrotnie w bardzo trudnych dla niego sytuacjach. We wszystkich tych zdarzeniach towarzyszących życiu pojawia się pytanie o jego sens. Sens podejmowanych trudów, wylewanych łez, a także rozdawanych uśmiechów. Życie nigdy nie daje nam od razu odpowiedzi na to pytanie. Niejednokrotnie pytając, po co, dlaczego, czemu ja, jak mogło się to wydarzyć, nie otrzymujemy oczekiwanej, natychmiastowej odpowiedzi. Wręcz przeciwnie. Można by rzec, że odpowiedzi na wiele z tych pytań po prostu nie ma, a jednak zawsze je jakoś odnajdujemy.

Poszukiwanie odpowiedzi staje się coraz trudniejsze we współczesnym, zglobalizowanym świecie. Zalewani zewsząd informacjami niejednokrotnie nie wiemy, gdzie ich szukać. Czujemy się zagubieni wśród obcych stylów i myśli. Narzucone nam zostaje wspólne myślenie, wspólne radowanie się sukcesami i manifestowanie żaloby po katastrofach.

Dzieci z chorobą nowotworową a optymizm

W tym samym świecie żyją także pewne wyjątkowe osoby, których głowy zaprzątnięte są nieco innymi sprawami. Wśród spraw tych jest czasem strach, czasami obawa przed złym samopoczuciem, poranne wymioty i wypadające włosy, a przede wszystkim dużo nadziei i... optymizm! Te osoby to dzieci z chorobą nowotworową.

Nie wierzysz, że przedszkolak z chorobą nowotworową i optymizm mogą iść w parze? Masz do tego pełne prawo! Na samą myśl o tak chorym dziecku robi ci się przykro, nie potrafisz zrozumieć, dlaczego nowotwór może dotyczyć tak młode istoty, i jest ci ich żal? Rozumiem cię doskonale! Znakomita większość ludzi tak właśnie myśli! Szok, litość i smutek – oto co przeważnie jawi się na twarzach osób słyszących słowa *dziecko z rakiem*, które utożsamiane zostaje wyłącznie z cierpieniem. Do problematyki tej doskonale odniosła się Erma Bombeck w książce traktującej o maluchach z chorobą nowotworową: *Nagle zrozumiałam, że takie właśnie twarze otaczają dzieci (...). W momencie, w którym przestają być zwykłymi dziećmi, a stają się dziećmi z rakiem, uśmiech znika. Otaczające je twarze wyrażają smutek, szok i litość, albo jeszcze gorzej: szacunek należny cierpieniu*¹.

Podejście takie jest jednak błędne, gdyż – mimo że cierpienie, owszem, towarzyszy dzieciom z chorobą nowotworową – nie wyczerpuje ono całości kształtu tego, kim są, jakie są, ani tego, co przeżywają. Ten redukcjo-

nizm niejednokrotnie nie pozwala na dostrzeżenie głębi przeżyć i doświadczeń maluchów chorych na raka, na które jednak warto zwrócić uwagę – choćby ze względu na prawo dzieci do postrzegania ich w sposób całościowy, z całym ogromem ich doświadczeń, uczuć, potrzeb i odniesień do życia.

Aby zrozumieć tajemnicę optymizmu kilkulatek chorych na raka, należy wyjść od najważniejszej kwestii, jaką jest uświadomienie sobie, że to nadal dzieci, niezależnie od przeżywanych doświadczeń, konieczności przyjmowania leków czy też doświadczania nieprzyjemnych zabiegów. Wraz ze swoimi dziecięcymi marzeniami, troskami, potrzebami, beztróską i niewinnością. *To były dzieci ograbione z niewinności i dzieciństwa. Skazane na niepewność i cierpienie, na ogół zarezerwowane dla ludzi starych, którzy już mają za sobą pełne i bogate życie*² – napisała E. Bombeck, wyrażając brak przyzwolenia na taki sposób funkcjonowania maluchów z chorobą nowotworową. Dlaczego? Ponieważ są one pełne optymizmu! I właśnie takich osób potrzebują wokół siebie, dlatego *jeśli nie potrafisz dać sobie rady z pesymizmem, nie zbliżaj się do dzieci z rakiem (...). Tu ryzykujesz, że zwycięży dobre samopoczucie i sympatia do świata*³.

Optymizm i poczucie humoru to jedno z potrzeb maluchów z chorobą nowotworową. Pozwalają im przetrwać trudny czas choroby, z którym wiążą się wizyty u lekarzy, badania krwi, utrata włosów i wagi. Poczucie humoru jest największą niespodzianką dla osób stykających się z dziećmi chorymi na raka. Trudno wyobrazić sobie, jak miałyby one znosić ciężar swej choroby bez optymizmu i śmiechu, które są dla nich nagrodą za odwagę⁴.

Oczywiście *rak nie jest czymś zabawnym (...), ale tworzy sytuacje, z których można się śmiać... szczególnie kiedy są już poza tobą*⁵. Ot, choćby ta krótka historia opisana przez E. Bombeck:

*jedna koleżanka dostawała bardzo często chemioterapię i miała już tego wszystkiego powyżej uszu. W szafce przy łóżku miała butelkę soku jabłkowego i kiedy pielęgniarka powiedziała jej, że musi dać próbkę moczu, wlała sok jabłkowy do zostawionego naczynia i postawiła je na szafce. Pielęgniarka wróciła i chciała naczynie zabrać. A ona na to: „To takie jakieś mętne. Chyba przefiltruję to jeszcze raz”. I wypila wszystko. Pielęgniarka o mało nie zemdlala. (...) Taka postawa pomagała i mnie, i innym*⁶. Czy wobec takich argumentów można jeszcze wątpić, że dziecko z chorobą nowotworową i poczucie humoru mogą iść w parze?

Niewątpliwie więc maluchy takie potrzebują przyznania im prawa do dzieciństwa. Pragną *zachować swoją niewinność, spontaniczność i beztrósk*⁷, a także – mimo trudnej sytuacji, w jakiej się znajdują – optymizm i poczucie humoru.

Psychologiczne uzasadnienia

Aby wyjaśnić zagadkę optymizmu dzieci z chorobą nowotworową, należy sięgnąć do literatury psychologicznej. Kazimierz Popielski, psycholog i psychoterapeuta, jako kontynuator myśli Victora E. Frankla ujmuje funkcjonowanie człowieka w trzech wymiarach, mających swoje źródło w logoteorii Frankla oraz w nurcie egzystencjalizmu. Wśród tych wymiarów wyróżnił on: wymiar biologiczno-fizjologiczny, psychologiczno-społeczny oraz noetyczno-duchowy. Istotny jest fakt, że w sferze noetyczno-duchowej *człowiek kształtuje się osobowo, angażując się w świat wartości. Realizowanie wartości we własnym życiu przyczynia się do jego usensownienia, czego wyrazem jest silne poczucie sensu życia*. Warto zwrócić uwagę na znaczenie w tym ujęciu pojęcia sensu życia, które należy rozumieć jako potrzebę potrzeb, motywowaną przez wartości, a nie instynkt. W tej koncepcji istnienie sfery duchowej stwarza człowiekowi *możliwość prze-*

¹ E. Bombeck, *Nic mi nie jest, po prostu miałem raka*, Fundacja Pomocy Dzieciom z Chorobą Nowotworową, Warszawa 1995, s. 9.

² Tamże, s. 9.

³ Tamże, s. 27.

⁴ Tamże, s. 157–158.

⁵ Tamże, s. 76.

⁶ Tamże, s. 38–39.

⁷ Tamże, s. 10.

*ciwstawiania się psychicznym i fizycznym słabościom i ograniczeniom*⁸.

Jeżeli – zgodnie z tą koncepcją – utożsamiamy poczucie sensu życia z odczuwaniem potrzeby posiadania potrzeb, wychodząc z tego założenia, możemy wyciągnąć następujące wnioski:

- jeśli odczuwamy potrzebę posiadania jakichś potrzeb, to generuje ona odnajdywanie tych potrzeb w naszym życiu i dążenie do ich zaspokojenia;
- posiadane potrzeby i dążenie do ich realizacji dają jednostce poczucie sensu życia;
- sensu życia odczuwać nie może tylko jednostka nieuznająca w swoim życiu potrzeby realizowania jakichkolwiek potrzeb.

Koncepcja ta może służyć wyjaśnieniu stosunku dzieci z chorobą nowotworową do życia. Jeśli bowiem posiadają one potrzeby (a z pewnością tak jest), odczuwają je i nadając tym samym sens swojemu życiu, odczuwają potrzebę posiadania tychże potrzeb, otrzymują w zamian broń przeciwko chorobie: możliwość życia mimo ograniczeń i słabości, jakie niesie ze sobą nowotwór.

Victor E. Frankl, na którym wzorował się K. Popielski, uznawał, że *człowiek zaczyna być człowiekiem dopiero tam, gdzie potrafi przeciwstawić się własnemu organizmowi psychofizycznemu*. Umiejętność dystansowania się od procesów poznawczych Frankl uważa za podstawę duchowości, która *daje człowiekowi wolność i możliwość funkcjonowania „w pełni”, poza ograniczeniami, jakie płyną ze sfery biologicznej i psychicznej*⁹.

Optymizm jest więc wyrażeniem pełni człowieczeństwa dzieci z rakiem, a także ich duchowości. Napotykać trudność, jaką niewątpliwie jest cho-

roba nowotworowa, nie stają się one nagle osobami dorosłymi. Nie ubierają się w płaszcz powagi czy dojrzałości, ale pozostają dziećmi i nadal posiadają swoje dziecięce potrzeby. Choć liczba ich potrzeb diametralnie powiększa się o te związane z chorobą, to jednak



pojawienie się nowych wcale nie oznacza, że dotychczasowe są mniej istotne i powinny zostać zepchnięte na dalszy plan. Maluchy z rakiem nie pragną także, aby sytuację, w jakiej się znajdują, czynić wyjątkową i wymagającą radykalnej zmiany sposobu ich traktowania. Jest wręcz przeciwnie.

Dzieci z chorobą nowotworową nie chcą, by im pobbłażano, a także by litowano się nad nimi. Pragną natomiast, aby w ich życiu było miejsce na dzieciństwo. Chcą być traktowane tak samo jak przed chorobą. Chciałyby również znać prawdę o swoim stanie zdrowia. Oczekują wsparcia od otoczenia, które zagwarantuje im możliwość wyrażania uczuć. Jednocześnie pragną wiedzieć, jakie uczucia towarzyszą w danej sytuacji członkom ich rodziny. Potrzebują akceptacji dla ich inności. Za ważne uważają posiadanie kogoś, z kim mogłyby dzielić się swoimi doświadczeniami. Chcą również, by proponowane im aktywności były dostosowane do ich możliwości, a także samopoczucia danego dnia.

W tym wszystkim jednak nadal pozostają dziećmi. Pragną śmiać się i bawić. Żyć w świecie beztrudności i fantazji tak samo jak inne, zdrowe maluchy oraz nie poddawać się chorobie. Chcą cieszyć się chwilą, nie zważając na psychofizyczne ograniczenia. Dzieje

się tak, ponieważ *dzieci z rakiem mają dar przebijania się przez wszystkie „jeśli tylko”, „gdyby”, „może by” i bezpośredniego przechodzenia do tego, co jest teraz*¹⁰.

Wyobraźmy sobie, kogo możemy zobaczyć, wchodząc na oddział szpitalny, gdzie znajdują się chore dzieci. Może nastolatka grająca w grę na laptopie przywiezionym przez rodziców, a także dziewczynki oglądające film w telewizji. Małego chłopca przechadzającego się z gumowym młotkiem wzdłuż oddziałowej świetlicy, rytmicznie uderzającego nim w mijane stoły. Chłopców starannie wykonujących kolejne prace plastyczne, dzieci układające klocki i... uśmiechy na ich twarzach! I pomyślmy: *Jakie to jest naturalne, zwyczajne, proste...* Gdyby nie tyse główki większości z nich, wizualnie nic nie odróżniałoby ich od zdrowych dzieci, jakie spotykamy na co dzień. A jednak jest w nich coś wyjątkowego – optymizm i pragnienie życia, którego można się od nich uczyć.

Bo od kogo można się nauczyć żyć, jeśli nie od tych małych istot, które stając ze śmiercią twarzą w twarz, mówią jej: *Nie. Jeszcze nie teraz. Będziesz musiała sobie jeszcze poczekać, bo ja nigdzie się stąd nie wybieram*.

Jedne dzieci dotrzymują tego słowa, innym się nie udaje, bo śmierć przerywa im w pół zdania, a jednak nieodmiennie łączy je permanentny upór, aby żyć i mimo wszystko się nie poddawać. Czy ich duchowość nie jest piękna?

Dorota Czerwińska

Centrum Rozwoju Dziecka „Osesek”
w Grodzisku Mazowieckim

⁸ J. Mróz, *Znaczenie wsparcia duchowego w życiu i stawianiu się człowiekowi [w:] Esencja człowieczeństwa. Prawda ludzka a cywilizacja*, pod red. H. Romanowskiej-Lakomy, Eneteia – Wydawnictwo Psychologii i Kultury, Warszawa 2010, s. 221.
⁹ Tamże, s. 222.

¹⁰ E. Bombeck, dz. cyt., s. 29.